№ 32. Warszawa, 8 Sierpnia 1908 roku. Rok I.

# SPOŁECZEŃSTWO

Tygodnik naukowo-literacki, społeczny i polityczny.

**Prenumerata:** w Warszawie: z odnoszeniem do domu rocznie rb. 7 k. 60, Kwartalnie rb. 1 k. 90, Miesięcznie kop. 65. Numer pojedyncz. — kop. 15. Z przesyłką pocztową: Rocznie rb. 9, Kwartalnie rb. 2 kop. 25. Numer pojedyńczy kop. 15. Za zmianę adresu — 22 kop.

„SPOŁECZEŃSTWO" wychodzi co piątek.

Red. i Administr. Żórawia 29 m. 2; Tel. 116 67.

OGŁOSZENIA po k. 10 za wiersz petitu. REKLAMY po tekście k. 30 za wiersz petitu. NADESŁANE na 1 stronicy przed tekstem po kop. 50 za wiersz.

Administracja otwarta od 10—2 i od 4—7—prócz świąt. W interesach redakcyjnych porozumiewać się można w soboty i wtorki o g. 2 — 3 p. p. Drobnych rękopisów nie zwraca się.

TREŚĆ NUMERU.



## LISTY Z FRANCJI.

### UPAŃSTWOWIENIE KOLEI ZACHODNIEJ.

Kwestja upaństwowienia kolei Zachodniej po nader długich rozprawach, ciągnących się przez 18 ostatnich miesięcy, uzyskała nareszcie zatwierdzenie Izby i Senatu w przeddzień niemal ferji wakacyjnych, tak jakby panowie deputowani i senatorzy pragnęli módz się pochwalić przed swymi wyborcami, że przecież zajmują się reformami t. zw. demokratycznemi. Do ostatniej chwili zdawało się — sądząc z gwałtownej kampanii prasy wstecznej — że senat oprze się żądaniu gabinetu; organy tak potężne, jak „Temps" i „Débats", codziennie niemal poświęcały tej sprawie artykuły, w których wyrażano nadzieję, że senat nie ulęknie się nacisku rządu i ocali kraj od finansowej klęski, jaką byłoby przejście kolei Zachodniej z rąk akcyjnego towarzystwa na rzecz państwa.

Clemenceau jednak postawił sobie za punkt honoru zdobyć senat, piętrzące się przeszkody i potrzeba walki rozbudzały w nim jedynie coraz silniejszą żądzę przeprowadzenia swej woli; nie wahał się przeto w krytycznej chwili postawić na kartę kwestję zaufania, aby tem świetniejsze odnieść zwycięstwo.

A historja tej „reformy" jest ciekawą i pouczającą, jako typowy przykład, że na drodze parlamentarnej niemożliwem jest przeprowadzenie najdrobniejszej zmiany, jeśli tylko nosi ona pozory zamachu na potęgę kapitalistów. „Temps" niejednokrotnie wykazywał, że te dyskusje pomiędzy zwolennikami upaństwowienia kolei Zachodniej a przeciwnikami to „walka pomiędzy socjalizmem a wolnością". Rouvier w świetnej skądinąd mowie swej dowiódł, że przejście tej kolei w ręce rządu to „pierwszy szczebel do socjalizacji środków produkcji", senator Prevet utrzymywał, że idea ta wyszła jedynie z łona socjalistów i powszechnego Związku pracy, a b. minister rolnictwa Viger, wyczerpawszy wszystkie argumenty przeciw, rzucił nakoniec najcięższy pocisk, że „radykali przygotowują łoże dla kollektywizmu".

A jednak socjaliści w tych rozprawach udziału nie brali, a Clemenceau wyraźnie zastrzegał, że rząd nie pragnie bynajmniej szkodzić towarzystwom kolejowym i powoływał się na Gambettę, Sadi Carnot, Say'a i Rouvier'a, którzy byli pierwszymi niegdyś promatorami upaństwowienia kolei żelaznych.

Oczywiście, że Jaures wyraził się kiedyś, że jest to początek wojny przeciw feudalizmowi kapitalistycznemu i że republika powinna całą siłą opierać się koncentracji interesów prywatnych i wzrastającej potędze towarzystw kolejowych. W istocie jednak te parlamentarne zapasy zwolenników i przeciwników wykupu kolei Zachodniej nie interesowały rzesz pracujących, zdających sobie jasno sprawę, że „reforma" ta — to zmiana szyldów i inicjałów na czapkach urzędniczych, a nie rzeczywista zmiana kapitalistycznej organizacji społeczeństwa.

Przyjrzyjmy się jednak bliżej jak się ta sprawa przedstawiała w parlamencie i wobec opinii publicznej.

Francuskie towarzystwa kolejowe zawiązane w ciągu ubiegłego stulecia otrzymywały prawo monopolu na lat 99 z tem zastrzeżeniem, że państwu przysługuje prawo kontroli oraz wcześniejszego objęcia w posiadanie danej sieci kolejowej pod warunkiem wypłacania przez ilość lat brakujących do końca koncesji pewnej sumy tytułem odszkodowania. Nadto państwo gwarantowało wypłatę procentów należnych akcjonarjuszom.

System ten był zwalczany od początku. Już w r. 1848 podnoszoną była kwestja wykupu kolei, wypadki jednak czerwcowe odwróciły uwagę od tej kwestji. W 1872 r. Gambetta postawił odnośny projekt, ale po kilku dniach sam go wycofał jako nie na czasie. W następnych latach trzykrotnie myśl tę podnoszono bezskutecznie, aż wreszcie nadszedł r. 1883, kiedy okazała się konieczność zawarcia pomiędzy państwem a towarzystwami kolejowemi nowej konwencji, te ostatnie bowiem potrzebowały 6-u miljardów fr. dla kończenia robót, państwu przeto pozostawało do wyboru: albo pożyczyć sumę potrzebną, albo też zawrzeć umowę na nowych warunkach. Ta druga ewentualność została wybraną, — zwolennicy upaństwowienia kolei znowu byli pobici.

Konwencja ta, którą jedni nazwali scélérate, a którą Rouvier uważa za libératrice, opierała się na następujących punktach: towarzystwa zaciągną dług na swe imię, ale państwo gwarantować będzie przez lat 50 procenta dawnych i nowych obligacji, oraz dywidendę akcjonarjuszów.

W chwili podpisywania konwencji koleje były w stanie rozkwitu, towarzystwa dłużne były państwu 700 miljonów fr. z tytułu gwarancji procentów, lecz

nie zaciągały nowych pożyczek i można było przypuszczać że i nadal o własnych siłach istnieć będą.

Rzecz prosta, że pomiędzy przeciwnikami tej nowej umowy byli tacy, którzy tego optymizmu nie podzielali i przepowiadali, że bliskim jest pewnie dzień, w którym towarzystwa skorzystają ponownie z gwarancji procentowej. Uwagi te jednak przechodziły bez skutku, trudności dla państwa zaciągnięcia pożyczki górowały nad innemi względami, konwencje zostały podpisane, a już w następnym roku państwo zmuszone było wypłacić miljonowe sumy kolejom.

Szybki wzrost długu państwowego był dobrą bronią w rękach stronników upaństwowienia kolei, łatwem było wykazać, że państwo zawarło zgubną dla siebie umowę, że towarzystwa będą nieustannie zaciągały pożyczki, których amortyzować nie będą w możności, a więc—że państwo winno czemprędzej odebrać koncesje.

To też projekty wykupu z ciągu ostatnich lat 20 były w parlamencie nader liczne, różniły się zaś one tem od poprzednich, — z przed 1883 r., że podczas gdy dawne przewidywały przejście wszystkich kolei w ręce państwa, te ostatnie ograniczały się jedynie do trzech — Zachodniej, Orleańskiej i Południowej, a to z tej przyczyny, że te właśnie najwięcej uciekały się od gwarancji państwowej, podczas gdy Północna, Wschodnia i Lyońska rozporządzały kolosolnemi dochodami i rzadko potrzebowały pomocy ze strony państwa.

Projekt obecny odnośnie kolei Zachodniej przyjęty już był przez Izbę 23 stycznia 1902 r. i odtąd ciągle ministrowie potrząsali tą grzechotką „Rachat de l'Onest", jak gdyby istotnie manna niebieska spaść miała na lud pracujący równo z tą chwilą, gdy kolej ta stanie się własnością państwa. Oczywiście, że i w programie Clémenceau zajmowała miejsce pierwszorzędne ta „reforma demokratyczna" obok oddzielenia kościoła od państwa, zniesienia sądów wojennych i ufundowania emerytur robotniczych. Wybrano znowu komisję i na referenta wyznaczono deputowanego Aimond a 7 grudnia 1906 r. Izba ponownie zatwierdziła projekt wykupu kolei Zachodniej. Aliści musiał on jeszcze raz wędrować do senatu, gdzie odesłano go do komisji i dopiero 23 maja 1907 r. wypracował o nim referat senator Prévet, zacięty przeciwnik „niszczenia własności prywatnej", — tem mianem bowiem określał przejście kolei z rąk akcjonarjuszów do państwa. Ponieważ jednak argumentacja senatora Prévet szwankowała pod względem danych finansowych, odesłano przeto projekt pod rozpatrzenie komisji finansowej, która wysadziła jako referenta senatora Boudenoot, również przeciwnika samej zasady. Memorjał swój założył on 24 marca 1908 r., określając projekt upaństwowienia kolei Zachodniej jako „postęp wstecz, ciężki błąd ekonomiczny, finansowy i społeczny". Gdy przyszło do głosowania w senacie 25 i 26 czerwca r. b., ujawniło się pierwszego dnia 152 głosów za na 114 przeciw, a drugiego — 155 za na 118 przeciw, pozornie więc projekt został przyjęty.

Powiadamy pozornie, bo cała kwestja organizacji, wprowadzenia w życie projektu pozostawioną jest Izbie do rozpatrzenia i zdecydowania po wakacjach. Komisje budżetowe i robót publicznych, każda ze swej strony opracuje cały plan, rozpoczną się więc znowu dyskusje najprzód pomiędzy obu komisjami dla ustalenia punktów spornych, następnie wobec Izby całej i znowu senatu, słowem upłyną miesiące i lata, zanim prawo, dotyczące organizacji, ostatecznie zostanie zbudowane.

Przez cały zaś ten czas — prowizorycznych rządów nad sieciemi kolei Zachodniej będą, jak łatwo można przewidzieć, najprzeróżniejsze trudności, zawikłania i zatargi, zwłaszcza natury finansowej.

W obecnej chwili kolej ta otrzymuje rocznie od państwa tytułem gwarancji procentów około 13 miljonów franków, ponadto wypuszcza ona obligacje na sumę 60 miljonów fr. rocznie, jako kapitał potrzebny na przeprowadzenie różnych robót.

Państwo — w owym okresie prowizorycznej organizacji, nie będzie mogło czerpać ze skarbu sum z góry prawie nieokreślonych, nie będzie mogło dowolnie wypuszczać obligacji. Z drugiej zaś strony będzie musiało natychmiast przyprowadzić zaniedbaną gospodarkę kolejową do porządku, co według prze-

---

ANTONI NOWACKI.

—

## „MODŁY".

Bólów mych rzeczniku ziemski!  
Katuszy pierwotne źródlisko!  
Płomienna ekstazo stworzenia!  
Ty! która wsączasz mi jady  
Ty! której ciałem palącem oplecion —  
usycham z pragnienia;  
przed Tobą się wiję  
pierwocie jestestwa!  
przed Tobą  
niesyta pożogo!  
wulkanie!  
Przed Tobą, potworze, co krew moją żłopiesz, jak gad,  
Co sen mi odbierasz i w bajory bydlęcego  
rzucasz mię kału,  
Co mózg mi obłędem spowijasz szalonym  
a duszę na pastwę szyderstwa wystawiasz,  
Co drżeć mi każesz i konać — tak długo — długo —  
Weź! W orkanu słup mię skręć i w przepaść rzuć!  
Poco mię na hańbę samic ulicznych wystawiasz —  
Poco mię czynisz ohydą —  
Poco mą krew serdeczną wypijasz z duszy  
chuci szalona —  
błagam —  
u piedestału Twego, surmo potężna natury,  
która echem szalonem w mych piersiach  
rozbrzmiewasz, na zuzle ciało me palisz  
i stygmatem je znaczysz boleści — u piedestału  
Twego się korzę — błagam!  
— w bezczas mię rzuć  
— z chaosem zlej  
— lub szał pijany wlej — samicy  
z nią stworzę świat — w orgji pieszczot szalonych,  
w drganiach dwóch jestestw — w śmiertelnym  
uścisku Miłości.  
Lub w puszcze piaszczyste mię rzuć —  
o chuci szalona!  
żarem południowego słońca me ścierwo grzej,  
niech w tuman się zwiję płomienia. —

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

Tam pod cieniem palm zwrotnikowych  
wykwita czar... szaleje zwierz...  
kobieta czeka...

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

W spiekocie słonecznej woń kwiatów barbarzyńskich  
wyspy południowe zalewa... sny się srebrzą  
śnieżną białością... chuci szalona!  
przenieś mię tam —  
u nóg kobiety stworzę świat  
i zasnę, jak fala konająca u brzegu oceanu —  
powrotu snem —  
— a sen mój wypełni ogrom — brutalną wizją  
szczęścia Natury.

widywań Aimond będzie wymagało około 70 miljonów fr. rocznie. Niedość na tem, państwo musi prędzej czy później ujednostajnić taryfę kolei Zachodniej a kolei państwowej, oraz wzmocnić personel i poddwyższyć jego płacę do normy ustalonej na kolei państwowej, co znowu będzie wymagało miljonów w nowym budżecie.

A według obliczeń ministra robót publicznych Barthon objęcie kolei Zachodniej, stosownie do Konwencji z 1857 r. i 1883 r., wymagać będzie wypłacenia przez państwo towarzystwu Ouest rocznie aż do r. 1956 sum następujących:

| | | |
|---|---|---|
| 1) | średnia czystego dochodu | 84,759,412 fr. |
| 2) | za linje nowe (tytułem amortyzacji kapitału 207 miljonów fr.) | 8,499,420 „ |
| 3) | roboty dodatkowe (na 61 mil. fr.) | 2,504,660 „ |
| 4) | za majątek ruchomy (wartości 250 miljonów fr.) | 10.265 000 „ |
| | Razem | 106,028,492 fr. |

Ponieważ jednak towarzystwo kolei Zachodniej, zaciągając corocznie pożyczkę od państwa na opłatę procentów, dłużne już jest obecnie: jak stwierdził minister finansów Caillaux, 459 miljonów franków, a suma ta opartą jest na ruchomości towarzystwa, której wartość nie odpowiada wysokości długu, przeto od sumy powyższej należy jeszcze ową pozycję 10,265 000 franków odtrącić.

Pozostanie przeto do wypłacenia Towarzystwu 95,763, 492 fr. A że dochód czysty kolei Zachodniej w ubiegłym 1907 r. wynosił 79,703 604 fr., przeto nadwyżka roczna w rozchodach państwowych wynosić będzie w przybliżeniu 16 miljonów, czyli tyleż prawie co suma corocznie wypłacana tytułem generacji procentów akcjonarjuszom.

Oczywiście, że co do tych cyfr spory były zażarte, przeciwnicy projektu zestawiali je w odmienny sposób, aby udowodnić, że państwo bierze na siebie ciężar, któremu nie podoła! Który doprowadzi je do ruiny państwowej. W odpowiedzi na to stronnicy projektu wykazywali, że Kompania Ouest doprowadziła już swą kolej do najgorszego stanu, wprowadzając karygodne oszczędności, jak zmiejszenie personelu, zaniedbanie w utrzymaniu dróg i materjału, z drugiej zaś strony żądając corocznie pomocy państwa i nadal aż do końca koncesji, to jest do r. 1935, doprowadzi dług swój do miljarda. Rezultat przeto w najgorszym razie będzie ten sam.

I to były względy, które dla stronników upaństwowienia kolei miały pierwszorzędne znaczenie, abynajmniej nie samą zasadą, a satyryczne pismo „L'Assiette au beurre“ trafnie określa ową sławetną reformę.

„Gdy koleje będą należały do państwa, może nie będzie nic lepszego.. Ale za to, obywatele, ileż nowych urzędów dla naszych najlepszych wyborców!“...

*Iza Zielińska.*

---

## NA WIDNOKRĘGU POLITYCZNYM.

Powstanie w Turcji jeszcze się nie skończyło, jak mniemają niektórzy politycy, spieszący zreasumować jej ofiary i wyniki. Byliśmy dotychczas świadkami jedynie wstępu do tego przesilenia dziejowego, które zwie się rewolucją. Już obecnie wyłaniają się z zamętu czynniki, które mają odegrać rolę w tym akcie dziejów Turcji, a bynajmniej nie wszystkie są zwolennikami i szermierzami konstytucyjnego ustroju. Ukazuje się na widowni partja reakcyjna, stojąca bardzo blisko czynników władzy i wywierająca na nie wpływ; czeka ona tylko aż przejdzie pierwszy wybuch entuzjazmu, aby rozpocząć swoją działalność restauracyjną. Depesze donoszą o wypuszczeniu z więzień około tysiąca przestępców kryminalnych — wypuszczeniu przez reakcjonistów u władzy. Nie ulega wątpliwości, że ma ona na celu pogłębienie zamętu i zniechęcenie ludności do powstania i jego twórców; słowem zwykła, wypróbowana prowokacja reakcyjna. Wprawdzie młodoturcy krzątają się energicznie i usuwają urzędników szkodliwych lub niepewnych, ale czy potrafią oni akcję tę poprowadzić do skutku, przyszłość pokaże.

Najgorzej odbiło się to nagłe powstanie na dyplomacji. Setki pertrakcji, tysiące okólników, podróży monarszych i „spotkań“ ministerjalnych — wszystko straciło swoje znaczenie wobec oświadczenia młodoturków, że pragną się oni sami zająć uporządkowaniem swego kraju. Austrja zupełnie słusznie odmawia przyjęcia nowej umowy rewelskiej, tłomacząc się tem, że stosunki uległy znacznej zmianie. Wszakże ciekawem jest, co zamierza ona czynić. Bo oto pod wpływem powstania w Turcji i nowego hasła macedończyków, którzy dotychczas domagali się przyłączenie ich do Bulgarji, — hasła: „Macedonja dla macedończyków“, czyli autonomja, — domaga się autonomji ludność Bośnji i Hercogowiny. Austrja wogóle najmniej zdaje się być zadowolona z nowego obrotu rzeczy. Straciła ona dziedzinę wpływu i operacji dyplomatycznych a przez to osłabło jej znaczenie w trójprzymierzu. To też inspirowane przez rząd pisma austryjackie wyrażają najbardziej pesymistyczne poglądy na przyszłość rewolucji tureckiej, zapowiadają walki narodowościowe po pierwszych wybuchach entuzjazmu. Niewątpliwie, będą narodowości zaludniające Turcję walczyły o swoje prawa i nadal, ale właśnie chodzi o to, aby konstytucja nadała walce tej fomy kulturalne i prawa, aby położyła kres wzajemnym rzeziom i niszczącym kraj i dobrobyt ludności potyczkom partyzanckim band rewolucyjnych. Ale Austrja szuka widać pretekstu do rozciągnienia swojej opieki nad Turcją. Podobnież Anglja oświadczyła, że gotowa jest zająć stanowisko wyczekujące, ale jeśli tylko Turcja konstytucyjna nie spełni swoich zamiarów i przyrzeczeń, mocarstwa niezwłocznie wystąpią celem zaprowadzenia należytego porządku. Ruch konstytucyjny wzięty jest w ten sposób w dwa ognie i musi mieć dużo sił żywotnych, aby wyjść obronną ręką.

---

Kongres pokoju odbywa się obecnie w Londynie. Udział w nim prócz delegatów stowarzyszeń pokojowych całego świata, dygnitarzy angielskich, nadaje Kongresowi piętno urzędowe. Z tego względu zasługuje Kongres na uwagę. Mowy wygłoszone przez króla Edwarda, oraz prezesa gabinetu odźwierciadlają oczywiście politykę tego stronnictwa, które w chwili obecnej jest u władzy i o tyle szczerość ich nie ulega wątpliwości. Liberałowie angielscy są stronnictwem pokojowem, ani wojna, ani militaryzm nie leży w interesie grup mieszczańskich i robotniczych, którym zawdzięcza ono władzę. To też, kiedy Arquth mówił, że Anglja nie prowokuje nikogo, że Anglja wolałaby pieniądze, wydatkowane na pancerniki, użyć na reformy społeczne, miał na myśli niewątpliwie Anglję liberalną. Ale dla nikogo nie jest tajemnicą, że w Anglji, w zjednoczonem Królestwie istnieje i rozwija się potężna partja imperjalistów, która nie ma jeszcze za sobą mas, ale zato leje

wodę na jej młyn rozwój stosunków gospodarczych Anglji — kapitalizm angielski, któremu coraz ciaśniej na świecie, a który widzi się zagrożonym przez kapitalizm niemiecki. Nowy ten prąd niby lawina, rośnie z dniem każdym i dla powstrzymania go w biegu nie wystarczą już tamy zbudowane z frzesów elokwencji liberalnej.

I istotnie, w Anglji mówią o wojnie bardzo dużo i pomimo zapawnień lorda Greya w Izbie, że pokój jest zapewniony — widmo wojny niepokoi ludność pracującą Anglji. To też odbywają się liczne wiece i organizacje robotnicze uchwalają rezolucje, głoszące braterstwo ludu niemieckiego i angielskiego i zapewniają opór klasy robotniczej angielskiej na wypadek kroków wojennych przeciw Niemcom. Lat temu dziesięć wojna groziła Francji ze strony Anglji, wówczas to trade-uniony angielskie wysłały delegację do Paryża, która w paryskiej giełdzie pracy zaprzysięgła braterstwo i solidarność robotnikom francuskim. Była to potężna manifestacja na rzecz pokoju. Obecnie robotnicy angielscy zamierzają powtórzyć tę samą metodę w stosunku do Niemiec. Jakkolwiek nie jest to wystarczającem dla zażegnania wojny, wszakże świadczy niewątpliwie, że wojna europejska napotka obecnie przeszkody poważne.

---

Konfederacja Pracy w Paryżu znalazła się nareszcie w więzieniu. Od czasu objęcia rządów przez ministerstwo Clemenceau, stanowisko organizacji robotniczej stawało się coraz bardziej zaczepnem, a stanowisko rządu coraz bardziej odporne. I nic dziwnego. Zniesione zostały ostatecznie wszystkie przeszkody na drodze rozwoju demokracji, przeszkody, które robotnicy usuwali ręka w rękę z mieszczaństwem. Atmosfera społeczna oczyściła się od zaciemniających ją czynników — stanęła u władzy demokracja czystej wody. Robotnicy tedy zażądali od niej urzeczywistnienia obietnic i wcielenia w życie haseł głoszonych, a gdy spotkali się z oporem i zaciętością — antagonizm klasowy musiał się zaostrzyć. I oto rezultatem tego zaostrzenia antagonizmu pomiędzy klasą robotniczą a demokracją mieszczańską jest wzmożenie się liczebne i moralne Konfederacji Pracy, najbardziej nieprzejednanej ze wszystkich organizacji robotniczych świata, oraz coraz energiczniejsze jej wystąpienia. Z drugiej strony rząd radykalny, opuszczany przez przedstawicieli klasy robotniczej, widział się zmuszonym szukać poparcia u wczorajszych wrogów swoich i czynić zadość ich wymaganiom. W ten sposób pogłębiała się przepaść wzajemnej niechęci, która wyraziła się dziś w krwawym dramacie, którego ofiarą padło kilkunastu zabitych i kilkunastu rannych robotników.

Już od dłuższego czasu trwa strajk robotników w kopalni piasku i zwiru w Vigneut (patrz „Społ." № 27), strajk urozmaicony stałemi utarczkami z policją i kwawemi zajściami. W tych dniach znów rozległy się tam strzały i znów padło kilku rannych, a gdy przedsiębiorcy, ufni w zbawienne działanie polityki robotniczej rządu, wciąż nie ustępowali, — Konfederacja Pracy postanowiła zorganizować olbrzymią manifestację dla wyrażenia solidarności strajkującym. Okazję tę wyzyskał Clemenceau, już od dłuższego czasu wielkie dzienniki paryskie wzywają rząd, aby ostatecznie urwał głowę hydrze robotniczej, żądania te powtarzaja ciągle i coraz z większą natarczywością. Manifestacja ostatnia, w której miało wziąć udział kilka tysięcy robotników stanowiła w oczach jej fakt, z którym należy się liczyć i którego powtórzeniu należy zapobiedz. I Clemenceau usłuchał. Zgromadzono około 15,000 wojska na miejscu strajku i... oczywiście wystarczał najmniejszey powód z jednej lub drugiej strony, aby pokojowa manifestacja zakończyła się krwawą walką. Nazajutrz konfederacja ogłosiła jako protest, strajk powszechny jednodniowy, a rząd, pod pretekstem, że w walce obok kilkuset robotników ucierpiało kilku żołnierzy i pod zarzutem prowokacji tego zajścia (kto prowokował?) zaaresztować kazał wszystkich wybitnych członków konfederacji. Co będzie dalej?

Należy dodać, że położenie robotników francuskich jest wyjątkowo ciężkie. W Paryżu w chwili obecnej jest około 100,000 pozbawionych pracy. W ten sposób do bezczynności rządu w reformach zapowiedzianych dołączają się warunki ekonomiczne, które niewiadomo do jakich jeszcze starć doprowadzą obie klasy walczące.

---

Strajk tramwajowy w Australji budzi powszechne zajęcie, gdyż stanowi ciekawy przyczynek do instytucji zwanej „rozjemczość obowiązkowa". Jak wiadomo, w Australji wszelkie zatargi pomiędzy pracodawcami, a pracobiorcami załatwiają się na drodze pokojowej w dwuch instancjach sądu rozjemczego i dopiero, gdy sąd rozjemczy zadecyduje, że sprawa może być rozstrzygnięta jedynie na drodze strajku, — strajk staje się bronią legalną. Otóż zarząd tramwajów sydnejskich (państwowych) wydalił kilku pracowników, związek tych ostatnich zwrócił się do sądu, który rostrzygnął sprawę na rzecz zarządu. Aliści, pracownicy znaleźli, że w sądzie zasiadała większość członków zarządu tramwajów i dlatego zażądali od rządu wyznaczenia specjalnego sądu rozjemczego dla tej sprawy, a nie otrzymawszy satysfakcji, zastrejkowali. Posiadają oni sympatję wszystkich organizacji robotniczych, zwłaszcza robotników zakładów państwowych które zapowiadają powszechny strajk solidarny. Tymczasem przywódcy strajku, jako czynu nielegalnego z punktu widzenia istniejącego prawodawstwa, zostali uwięzieni i sądownie skazani. Strajk trwa dalej.

*Almar.*

---

Prof. Dr. AUGUST FOREL.

## ŻYCIE I ŚMIERĆ.*)

*(Dokończenie.)*

Sama jaźń nie stanowi stałej i niezmiennej jedności. Ewoluje ona bezustannie — od kolebki aż do grobu. Jedynie wspomnienia i przeżycia nadają jej pewną ciągłość i względną jednolitość. W pewnych stanach psychicznych, będących rodzajem rozdwojenia jaźni, osobistość może się rozdzielić na dwie indywidualności, funkcjonujące naprzemian i mogące się między sobą dość wybitnie różnić. Ilustruje to słynny, przez Mac-Nish'a przytoczony wypadek, w którym obie jaźnie pewnej dziewczynki kolejno się zmieniały w odstępach mniej więcej rocznych, nie znając się przytem zupełnie; każdorazową zmianę taką poprzedzał napad histerycznego snu. Każda z tych indywidualności posiadała jeno wspomnienia życia własnego. Mózg rozdzielił się na dwa kompleksy, z których każdy pracował samoistnie i tworzył niezależny szereg myśli i czynności. W obłędach — uleczalnych i nieuleczalnych, t. j. stałych i przejściowych, jaźń zmienia się najzupełniej.

*) Z przyczyn niezależnych od Redakcji i tłomaczów, niektóre ustępy w przekładzie polskim musiały być opuszczone.

Jest jednakże zupełnie zbyteczne uciekanie się do tych wyjątkowych wypadków. Jaźń sześćdziesięcioletniego człowieka jest inną zupełnie, niż jaźń jego w roku piętnastym, ta zaś z kolei różni się bardzo od jaźni jego w roku ósmym. Nikt nie zdoła poznać sześćdziesięcioletniego starca z fotografji wykonanej niegdyś, gdy miał on lat ośm, i gdyby można było fotografować duchowe „ja" ludzkie, różnica jego w rożnych okresach życia danego osobnika nie byłaby mniejszą, niż różnica wyglądu zewnętrznego. Co więc zachowuje się z indywidualnej całości jaźni? Ruchomy i postępowo zmieniający się szereg myśli i czynów, które są związane z duchową ciągłością indywidualnego życia. A szeregi te ewolują ciągle według nieubłaganego prawa ontogenji odpowiedniego gatunku. Człowiek, który pisze i pracuje, pozostawia pozatem swe dzieła. Tworzą one skrystalizowaną duszę człowieka i łączą się z dotychczasowymi wynikami prac poprzedników i stanowią jakby cegły w wznoszonym stale gmachu wiedzy przyszłości. W ten sposób osobistości wybitne są w stanie przemawiać do ludzi przyszłych pokoleń i wywierać na nich wpływ. Lecz ta martwa i skrystalizowana dusza zmieniać się już nie może, stanowi ona tylko odbicie myśli, uczuć i pragnień przodków i, zaklęta w formy foljałów, ksiąg i dzieł sztuki, spoczywa na półkach bibljotek i w muzeach, niby kamień granitowy, stanowiący część fundamentu dumnego i wyniosłego gmachu.

Gdybyśmy chcieli zanalizować dokładnie wartość życia ludzkiego, musielibyśmy przestudjować hygjenę duszy człowieka, t. j. jego intellektu, uczuć, woli i pragnień. Próbowałem uczynić to w broszurze p. t. „Hygiene des Teistes und der Nerwen" (III wyd. 1908 r. Stuttgart. Nakł. E. Moritza). Traktuje też o tem rzecz Clouston'a p. t. „Gesundheitspflege des Geistes" (Monachjum. Nakł. E. Reinhardt'a). Dodam tu jednak słów kilka. W pewnej mierze dopiąć można podniesienia własnej wartości przy pomocy pracy i, coraz to dalej idących ćwiczeń, zarówno duchowych jak i fizycznych, unikając przytem zbytniego przepracowania. Praca rozwija odziedziczone energje, wyciągając z nich wszystko, co dać one mogą. Jest jednak jasnem, że nie można, jako takiej, przemienić natury odziedziczonej energji, głupi nie może, dzięki chceniu, przemienić się w genjusza, karzeł — w olbrzyma, odziedziczonego nosa orlego nie można przedzierzgnąć w nos prosty. Uczucia nasze aż nazbyt często bywają dla nas tyranami. Powinniśmy nauczyć się panować nad sobą, nie ulegać uczuciom złości, zwątpienia, zawiści, zazdrości, lub kaprysom chwilowym. Zwyciężyć życie — to znaczy zwalczyć samego siebie. Należy wychowywać się pracą i opanowywaniem namiętności swych. Wolę swą kształcić trzeba nieugiętem dążeniem do raz wytkniętych celów. Trzeba się wyzbyć nizkich, wszetecznych pożądań, pospolitych i przyziemnych chceń i pogardzać użyciami rozpustnemi. I życie swe starać się w pracy duchowej i poświęceniu ku dobru przyszłych pokoleń przepędzać. Każde zadowolenie powinno być uczciwie zapracowanem i traci swą wartość przez nadużycie. Chęć użycia poskromić można pracą i zwalczaniem złych skłonności; siłą woli można się odzwyczajać i wyzbywać bezpożytecznych lub szkodliwych nawet rozrywek, zastępując je szlachetniejszemi, dającemi zarówno zadowolenie fizyczne, jak i duchowe. Ta ciągła praca człowieka nad sobą podnosi jego prawdziwą wartość, bez względu na to, czy przynosi ona korzyść wiedzy, sztuce, lub celom społecznym. Jest samo przez się zrozumiałem, że do podniesienia wartości człowieczej nie wystarcza jeno dążenie do rozwinięcia tych cech dziedzicznych, które każdy posiada. Należy przez odpowiedni dobór tych energji, które rozmnażają gatunek, stopniowo podnosić i udoskonalać przeciętne wartości dziedziczne. Kwestję tę zresztą omówiłem już w dziele swem „Die sexuelle Frage" — (Przekład polski — „Zagadnienia seksualne") — teraz więc pozostawiam rzecz tę na stronie.

Voltaire w dziele swem „Mieromegas" z celną ironją ośmieszył właściwą pospolicie ludziom manję wielkości, polegającą głównie na nieusprawiedliwionem niczem nadmiernęm przecenianiu własnego „ja". Przestraszająca ta hypertrofja pojęcia o wartości indywidualnej pchnęła aż człowieka do stworzenia takiej religji, w której był on wyobrażony jako istota nieśmiertelna, stworzona na podobieństwo Boga.

Buddyzm rzecz tę pojmuje inaczej. Wierzy on w wędrówkę dusz, która pozwala jaźni pewnej odrodzić się w przyszłości w jakiejś nowej żyjącej istocie. To założenie jest jednakże równie błędne. Nie w małpach, papugach lub skorpionach żyło bezpośrednio „ja" nasze, nie, ono żyło w przodkach naszych i nadal w potomkach linji prostej żyć będzie. Wiedza dowodzi tego, i pocóż zagłębiać się mamy w otchłanie zagadek mistycznych, skoro prawda jedyna i istotna jest tak blizko nas. Śmierć indywidualna jest zatem tylko śmiercią częściową, śmiercią pewnej grupy komórek, które już spełniły swe zadanie ontogenetyczne i które przez komórki zarodkowe przekazują życie swe następnym pokoleniom.

Ważnem jest bardzo, byśmy czyny do słów naszych przystosowywali i przeciwnie — słowa do czynów. A przez to unikniemy obłudnej frazeologji i demagogicznego krzykactwa, co w rezultacie zresztą sprowadza się do jednego. Jesteśmy bardzo niesprawiedliwi, gdy pogardzamy zwierzętami. Do głębi wzruszający altruizm pewnych ptaków, pszczół i mrówek mógłby nas zawstydzić. Odczuwamy wszyscy intensywną potrzebę, właściwą tak bardzo społeczeństwu ludzkiemu, potrzebę poświęcania się i samoofiary, przez co wzruszają nas podobne zjawiska, spotykane u wyżej wspomnianych zwierząt. Czynimy między sobą a niemi paralelę i nader często wzdychamy z smutkiem mówiąc: „ach, gdyby ludzie takimi byli!" Zaparcie się siebie wiernego psa dla dobra pana jego, notowane tak często wzrusza nas również. Ileż to razy zwierzę to bywa cenionem i lubionem bardziej, niż najbliższe człowiekowi osoby. Wtedy poniżamy lub oburzamy się na ludzi, czynimy to wyłącznie dla zadośćuczynienia swemu, tak umiłowanemu nadmiernie, wewnętrznemu „ja". Bardzo chętnie często przedstawiamy siebie jako kozła ofiarnego ludzkich wad nikczemnych, niezrozumiałego, wyzyskiwanego, obdzieranego, który mimo wszystkich dziejących mu się krzywd, czas swój siły i zdolności poświęca pracy dla dobra ludzkości. Ach, gdyby to mogło być prawdą!

To jednakże nie wszystko. Ta tak względna, niejednolita i zmienna jednostka, którą przedstawia nasze „ja", w rezultcie nie jest niczem innem, jak tylko naśladownictwem, lub nowem, odmiennem nieco wydaniem jaźni ludzi poprzedzających nas, szczególnie zaś przodków i rodziców. Bywają zapewne przemiany i zboczenia w tę lub ową stronę, na które głównie oddziaływuje otoczenie i kultura, czyniąca stałe postępy. Lecz zasadniczy typ następujących po sobie pokoleń tej samej grupy indywiduów pozostaje niezmiennym.

Wszystko prawie, co zdaje się nam być naszemi odkryciami, jest jeno wynikiem odpowiednio przystosowanych do współczesnego życia skrystalizowanych myśli przodków. Wynik ten osiągamy pracą mózgów naszych i dzięki energji dziedzicznej, która jest prostem przedłużeniem za pomocą cyklu ontogenetycznego życia dwóch komórek zarodkowych rodziców naszych. W ten sposób indywidua, które się rozmnażają w rzeczywistości umierają tylko częściowo, życie ich bowiem przedłuża się w potomkach.

Zastanowiwszy się rozważnie nad temi niewątpliwymi faktami, z całą uczciwością musimy zadać sobie pytanie, czy rzeczywiście do snu o nieśmiertelności swego „ja" lub duszy swej warto przywiązywać tyle wagi? Czy nie żyjemy stokroć prawdziwiej i niewątpliwiej w jaźniach i duszach następców naszych, niżli w niepewnej i zwodniczej fatamorganie raju?

Powinniśmy przyzwyczaić się traktować siebie jako pokornych przejściowych najemników życia, ba więcej nawet, jako znikome meteory. Zadaniem naszem niechaj będzie dążenie do stałego powodzenia wartości życia, abyśmy mogli przekazać je potomkom naszym bardziej doskonałem, niżliśmy odziedziczyli je po przodkach naszych. Nauczmy się nie szperać w przeszłości swojej i sił nie trwońmy na czynienie sobie bezużytecznych wyrzutów. Ani żale, ani jęki, ani ubolewania nie zdołają bowiem choćby na jotę zmienić lub odwołać tego, co już było Przeszłości nic wrócić nie może. Żyjmy dla teraźniejszości, a dążmy do przyszłości. Nie opłakujmy zbytnio umarłych, którzy już nie cierpią. Kto nad zmarłymi w rozpaczy wielkiej opuszcza ręce i, rozgoryczony i zbity, zasklepia się sam w sobie, ten należy do ludzi o jednostronnych uczuciach i jednostronnej miłości, i w egoistycznem sercu jego brak miejsca, zarówno dla ukochania ludzkości, jak i dla społecznego poczucia obowiązków. Uczyńmy wszystko, co możemy, by czas i energja, bezpożytecznie tracone przez przodków naszych na kulty, które zupełnie nie przyczyniają się do postępu poznania naszego, były kierowane ku płodnej pracy na niwie naukowej. Należy tak wyszkolić swą ambicję, by mogła być pożyteczną dla społeczeństwa ludzkiego, które mimo wszystkie wady swego ustroju i mimo cały ogrom egoizmu, właściwego wielu jego członkom, jest, jako całość, najświetniejszą organizacją z pośród wszystkiego, co jest nam znanem na ziemi. Nauczmy się opanowywać swe słabości i namiętności. samowychowanie takie jest bowiem najpożyteczniejszym środkiem doskonalenia się. James, znany psycholog amerykański, dowodzi, że zewnętrzne objawy wzruszeń uczuciowych i namiętności są bardziej ich powodami, niż wynikami. Człowiek symulujący pewne uczucie, np. złość, może rzeczywiście wskutek autosuggestji wpaść w nią. Przynajmniej połowa paradoksu tego stanowi prawdę. Uczucie i jego zewnętrzne objawy są tak ściśle zawsze z sobą związane, iż wzajem się wywołują. A zatem, skoro nauczymy się zwalczać zewnętrzne okazywanie namiętności naszych, do pewnego stopnia tem samem je pohamujemy. Starajmy się poświęcać, a przytem być skromnymi, starajmy się czynić bohaterskie kroki, a przytem nie chwalić się nimi; uprzejmość i grzeczność niech towarzyszą nam zawsze. Nie dopatrujmy się zła w bliźnich naszych i nie podejrzewajmy ich o jakieś złośliwe intencje i czyny nikczemne. Zdania swe o ludziach budujmy na trwałej podstawie faktów i dowodów. W dziewięćdziesięciu wypadkach na sto i ci bowiem w swą kolej wskutek tych samych pobudek, co i nami kierują, równie fałszywie widzą w nas to, co my ze swej strony im przypisujemy. Z takich lekkomyślnie i nierozważnie wydanych sądów powstają waśnie, których trucizną tak szczodrze darzą się wzajem w krótotrwałem swem życiu ludzie. Pocóż ta smutna i wstrętna potrzeba tworzenia, na wzór zwierząt drapieżnych, wrogich sobie klik w każdej nowopowstałej gromadzie ludzkiej? Przywyknijmy więc sądzić ludzi, o ile możności łagodnie i wyrozumiale, lecz niechaj nigdy nie kieruje nami słabość, obłuda i pochlebstwo. Unikajmy starannie wszystkiego, co drażni i podnieca brutalne namiętności nasze, jako też i tego, co przytępia i znieczula nasze lepsze i wznioślejsze uczucia i myśli.

Naszym świętym obowiązkiem społecznym jest praca nad opanowaniem złych skłonności i zahartowaniem sił oraz propagowanie normalnego, zdrowego i etycznego trybu życia. Opierajmy swe postępowanie na wskazówkach wiedzy, wolnej od uprzedzeń i zabobonów, a dojdziemy we wszystkich dziedzinach życia do pewnego rodzaju doskonałości moralnej. Bądźmy optymistami. By jednak optymizm nasz był trwałym i zdrowym, musi on, jak już to w innem miejscu zaznaczyłem, przejść przez filtr śmiałego pesymizmu, który złu patrzy odważnie i prosto w oblicze, i który uczy nas, iż na innych liczyć nie możemy, a urzeczywistnienia pragnień swych spodziewać się możemy jeno od mozolnych naszych wysiłków. Nauczmy się traktować śmierć, jako wieczny sen indywiduum, jako uczciwie zasłużony odpoczynek po życiu, pełnem pracy i trudów. Tak, dla indywiduum pojęcie przeszłości oznacza to, co ono już przeżyło, a przyszłości — sen wieczny; lecz dla ludzkości, jakieśmy już rzekli, są one owym ptakiem Feniks, który powstaje do życia coraz to piękniejszy i doskonalszy, a dla którego każdy z nas jest tylko przejściową komórką, dodaną, niby cegła, do budowy wielkiej całości życia w ciągu szeregu wieków, — i to właśnie powinno stanowić szlachetną i zasłużoną ambicję indywiduum. Przyjmujmy życie skromnie takiem, jakiem ono jest. Radujmy się wszystkiem co piękne, dobre i wzniosłe. Cieszmy się z owoców pracy naszej i pracy naszych bliźnich. Weselmy się weselem nietylko swojem, lecz ludzkości całej. Więc użytkujmy krótkie, przemijające szybko, indywidualne swe życie na tworzenie dobra dla rodu ludzkiego. A gdyby każdy z nas był przeniknięty tą światłą zasadą, — ziemia stałaby się rajem cudownym, szczęśliwym, wyśnionym...

*Przełożyli Marja i Marceli Sach.*

---

## ORGJE MAGISTRATU.

Na długopomny pręgierz, do którego »Goniec« przytwierdził swemi skandalicznemi rewelacjami gospodarkę miejską, »ojcowie miasta« zareagowali na dwa fronty — od wewnątrz i zewnątrz, w obu razach w sposób ciekawy, znamienny, »rodzimy«. Skierowali złość swoją w stronę najmniejszego oporu, grożąc wszelakiemi represjami oraz dymisją parjasom magistrackim, marnie opłacanym urzędnikom, za ich rzekomą niedyskrecję, za przypuszczalną odrazę oddychania kolektorskiemi wyziewami, swobodnie i bezkarnie dotąd przepełniającemi »nasz« Magistrat. »Wsio możno — liszby ostorożno« mówią rozkazy, polecenia i rady panów dyrektorów i naczelników wydziałów o pilnem zamykaniu akt i spraw, nominalnie uważanych za miejskie, lecz faktycznie a kordjalnie nasyconych »osobistemi«, intymnemi ich sprawkami. Ponieważ jednak i w Magistracie, jak zapewnia »Goniec«, są ludzie uczciwi, wobec których groźby te i przezorne rozporządzenia okazały się bezsilne, więc pismo to w dalszym ciągu prowadzi śmiałą in perpetuam rei memoriam kampanję, raz w raz odsłaniając takie fakty, ujawniając tranzakcje tego rodzaju i demaskując taką wogóle »gospodarkę«, która winnych dawno zaprowadziłaby winna na ławę oskarżonych i, łudźmy się, w końcu to się stanie. Tymczasem z obowiązku publicystycznego do wonnego młocińskiego bukietu dorzucimy kilka kwiatków Firma »Puls« na wydzierżawionej w 1904 r. na lat sześć mordze ziemi postawiła szopę do topienia łoju. W 1910 roku obowiązana szopę tę rozebrać w ciągu czterech miesięcy, po upływie których wszystko, co pozostanie na gruncie, uważa się za własność Magistratu *bez żadnego zgoła za to wynagrodzenia.* Za dwa więc lata szopa albo będzie rozebraną, albo przejdzie na rzecz miasta. Aut-aut. Logicznie i prawnie tertium non datur. A jednak Polska, chwalić Boga, ma mądralów, którzy nie jedną wymyślą jeszcze niespodziankę ku jej chwale i pożytkowi. Takiem zdumiewającem magistrackiem salto mortale jest *kupno* rzeczy miejskiej przez miasto w osobie Magistratu! Inżynier Bolesław Milkowski z odwagą rycerza sans peur et reproche ocenia tę nikomu i na nic niepotrzebną szopę na... *piętnaście tysięcy rubli,* nieoszacowany p. Ślaski smaruje raport do gen.-gubernatora, pan prezydent

Litwinskij obu błogosławi i — nowy węzeł sielanki neosłowiańskiej zadzierzgnięty. W Konstancinie w tym roku, melancholijnie dodaje »Goniec«, »ktoś« (ale nie »ktoś szary« Andrejewa) kupił sobie dwie piękne murowane wille za 12 tysięcy rubli. Co za lekceważące »ktoś«! Nie »ktoś«, lecz podpora społeczeństwa i czołem przed nią, obywatele!

Na terytorjum znanego już czytelnikom naszym lasku Młocińskiego istnieje karczma. Zgodnie z § 7 kontraktu kupna kolektorskich Młocin budynek ten w dniu 2 Lipca r. b, jako do tego czasu nierozebrany, stał się własnością miasta — przepraszam, Magistratu W dniu jednak 10 Lipca bohater młociński, p. Śląski, na posiedzeniu »ojców miasta« wnosi o prolongatę rozbiórki do końca roku! I znowu p. Litwinskij pupila nietylko nie karci, lecz popiera tę darowiznę rzeczy publicznej, powołując się — zgadnijcie na co?! — na etykę!

Sale posiedzeń w Magistracie stanowczo winne być przyozdobione w posągi Juwenala, Szczedryna, Rodocia.

W całym szeregu innych przykładów niemniej rażących, niemniej jaskrawych i zgubnych dla miasta rozwija się przed nami obraz korupcji, łupiestwa i zgnilizny, który dla przyszłego historyka naszych czasów niewątpliwie będzie cennym wskaźnikiem stanu obyczajowego naszego społeczeństwa Zło musiało przybrać zastraszające wprost rozmiary i formy, kiedy »Goniec« powiedział sobie »dłużej milczeć nie możemy!«, kiedy gen.-gubernator Skałłon pisał do ministerjum:

»Słusznie działalność obecnej administracji, t r w o n i ą c e j s p o ł e c z n e m i e n i e, p a l c a m i w y t y k a ć b ę d ą w przyszłości przedstawiciele samorządu«.

Nie będziemy wszakże przytaczać i omawiać szczegółów tego »trwonienia«, z podanych już faktów czytelnicy sąd sobie wyrobili: disce ab uno omnes. Myśląc i mówiąc o wielu smutnych i bolesnych objawach, idących ku nam z nizin i mroków społecznych, pocieszamy się, że »nie oni winni, inni szatani tu byli czynni«; w jakże jednak nikłej, ułamkowej dozie prawdy mielibyśmy słuszność, gdybyśmy chcieli rozszerzyć ten deterministyczny krzyk bólu na warstwy średnie i »wyższe«, np. na tych »ojców miasta«, z całym cynizmem, ofiarowujących mu cuchnący kolektor jako zbiornik świeżego powietrza, na tych »panów radców«, popierających podobne afery, na sprzedajnych dziennikarzy,*) na tych lekarzy-hygjenistów, stojących w obronie kolektorów, jako miejsca rozrywek ludowych! Gdy życie w danym ośrodku słabnie, schnie, zamiera. gdy naokół unoszą się trupie, zabójcze opary, wtedy zjawiają się pewne roztocze, saprophity, doskonale czujące się w takim gruncie, przepojonym rozkładem i gniciem. Rola ich jest nawet pożyteczną, sygnalizują bowiem o niebezpieczeństwie, o potrzebie sanacji. Jeśli jednak proces gnicia posunie się zbyt daleko, weźre zbyt głęboko, życie ustąpić musi saprophitom, Śląskim i Milkowskim, Rajchmanom i Krzeczkowskim. Wszystko też, co ich rozwojowi sprzyja, z punktu dobra społecznego, zasługuje na piętnowanie, karcenie i szczerą ocenę. Z całym też naciskiem musimy podkreślić zachowanie się prasy wobec Panamy magistrackiej. Gdy »Goniec« wystąpił z licznym szeregiem naczelnych artykułów o doniosłem społecznem znaczeniu, artykułów ostrych, silnych, uzbrojonych w śmiercionośne dokumenty i najeżonych w druzgocące dowody i argumenty przeciw dławiącemu kraj systemowi gospodarki miejskiej, w prasie, w tej naszej »poczciwej« prasie, panowało głuche, zacięte, rozmyślne, nad wyraz przykre, bo takie małostkowe, handlarsko-bezmyślne milczenie. Bezpośrednim *obowiązkiem* jej było zwrócić uwagę swych czytelników na społeczną kampanję »Gońca« i objektywnie zapoznać ich z nią; do tego wcale nie trzeba znać »w oryginale» dokumentów »Gońca«, jak się z naiwnością podlotka tłomaczy symbol naszego oportunizmu, »Kurjer Warszawski«. Nic też dziwnego, że uspokojeni i ośmieleni takiem *obywatelskiem* stanowiskiem prasy codziennej, działacze magistraccy skwapliwie złapali garść młocińskiego piachu, wcisnęli go d-rowi Stanisławowi Markiewiczowi, no i popędził z nim »pan prezes« po redakcjach. Tableau w stylu warszawskim! Stało się u nas rzeczą zwykłą, utartą, że niech tylko zostanie zdemaskowane jakieś łotrowstwo, wnet znajdzie sobie utytułowanego obrońcę, który »grzecznościowo daje swój podpis pod różne »protesty«, najczęściej czcze i puste frazesy, ale po kuglarsku obliczone na bałamucenie t. z. opinji publicznej. Nie inaczej obyło się i teraz. Najszkodliwszem jest to, że pisma, które nie zająknąły się o dokumentach »Gońca«, zamieściły, oprócz »Nowej Gazety«, gołosłowny i kłamliwy list specjalisty od »porad hygjenicznych«, bez rumieńca wstydu, aprobującego kolektorski skandal. Czy nasze Towarzystwa Lekarskie i Hygjeniczne obojętnie przejdą nad tem do porządku dziennego? *Cz. Hul.*

*) Po kilkuletnich daremnych poszukiwaniach nabywcy na swój pałac, po świeżej odmowie prawosławnego konsystorza, bar. L. Kronenberg zwrócił się do Magistratu o nabycie go pod zbiory Muzeum miejskiego za 850,000 rb. Ten ciężki, niesmaczny, napuszony, jak spanoszony bankier, gmach może być przydatny do wszystkiego i na wszystko, krom na zbiory muzealne — znaleziono wszakże »estetę«, który nie wstydził się napisać, że ten budynek »o d r a z u« (sic!) wznoszony był na Muzeum!!

---

SPROSTOWANIE.

W num. 30 «Społeczeństwa» do przekładu pracy A. Forela p. t. »Życie i śmierć» wkradły się omyłki zecerskie, które obecnie prostujemy:
str. 39 szpal I. wier. 5 z góry — po „różnym“ opuszczono wyraz: t r e ś c i o m str. 393 szpal. I. wier. II z góry — po „tworów żywych“ opusz. wyraz: j a k o; str. 393 szpal. I wiersz 3 z dołu zamiast: najprzezorniejszych — winno być: n a j p r z e r ó ż n i e j s z y c h;str. 393 szpal. II wier. 3 z góry zamiast: popełnionych — winno być: p o p e ł n i o n e; str. 394 szpal. I wier. 14 z dołu zamiast; nie wiem to — winno być: n i e w i e m t e g o; str. 394 szpal. I wier. 28 z góry zamiast: antogenję — winno być: o n t o g e n j ę; str. 394 szpal. II wier. z dołu zamiast: spermatoidy— winno być: s p e r m a t o z o i d y; str. 395 szpal. I wier. 30 z góry zamiast: słonecznie — winno być: s p o ł e c z n i e.

W art. „Idylla z laskiem“ w wierszu 45 wydrukowano żarliwą zamiast z a r a ż l i w ą.

---

## E C H A.

### W SPRAWIE SZKOŁY KOLEJOWEJ NA BRUDNIE.

Do jednego ze smutnych objawów zaniku pracy społecznej, należy zaliczyć sprawę szkoły na Brudnie, dla dzieci kolejarzy, poruszoną w № 28 „Społeczeństwa“.

Szeroki zakres pracy kulturalnej, jaki ś. p. Młocki chciał nadać rozbitkom wielkiego ruchu, przez utworzenie *koła kolejarzy* przy Muzeum przemysłu i handlu, z konieczności, zredukowany został do szkółek początkowych dla licznej rzeszy dzieci kolejarzy — a wreszcie do szkoły na Brudnie. Że i ten zamiar wypadnie zredukować do *założen a* jeszcze mniejszych rozmiarów, jest więcej jak prawdopodobnem gdyż pomimo „wysiłku“ i zredukowania *wielkiego rozmachu* nie możemy dojść nawet przy pomocy „Kultury“ do szkoły na Brudnie.

A jednak inicjatorzy ostatniego projektu nie mogą odmówić kolejarzom braku poczucia obowiązku i ofiarności, dowodem czego jest to, że stosunkowo w niedługim czasie (około 3 lat) zebrano 5000 rb. Lecz jeśli obecnie składki przestały napływać, muszą być ku temu pewne przyczyny, które należałoby wyświetlić, a w razie potrzeby sam projekt budowy gmachu szkolnego poddać rewizji.

Powiedzieliśmy sobie: utworzymy własną szkołę we własnym budynku i na własnym gruncie. Otóż

czy to nie za wielkie fundamenty dla małego stosunkowo przedsięwzięcia i czy nie produkcyjniej będzie, zamiast budowy domu (nawiasem mówiąc bez prawa własności i w okresie bardzo oddalonym) rozpocząć pracę kulturalną w wynajętych lokalach i nie tylko na Brudnie lecz i w innych środowiskach życia kolejarzy — niemniej a może bardziej jeszcze bogatych w analfabetów.

Zużywanie sił na tworzenie kapitałów żelaznych, zapasowych i t. p. w chwili, gdy życie wymaga natychmiastowej pomocy, należy zaliczyć do nawyknień z przeszłości. Życie nie czeka.

*M. Deka.*

---

## KRONIKA.

W drodze administracyjnej wydane zostały na mocy postanowienia warsz. gen. gubernatora następujące przepisy o otwieraniu i zamykaniu sklepów.

1) Wszystkie sklepy, składy i zakłady handlowe oraz istniejące przy nich kantory, z wyszczególnionemi poniżej wyjątkami, mogą być otwarte od 8-ej zrana do 8-ej wieczorem.

*Uwagi.* W ciągu czerwca, lipca i sierpnia n. st. zakłady te powinny być zamykane nie później, jak o 7$^1/_2$ wiecz., z wyjątkiem zakładów, handlujących artykułami spożywczemi, które należy zamykać o god. 8-ej wieczorem.

2) Sklepy z mięsem — od 6-ej zrana do 6-ej wieczorem.

3) Słady materjałów budowlanych, w miesiącach letnich, t. j. od d. 14-go kwietnia do 14-go września — od 7-ej zrana do 7-ej wieczorem, a w pozostałych — od 8-ej zrana do 5-ej po południu.

4) Hurtowe składy węgli kamiennych — od 6-ej zrana do 6-ej wieczorem; detaliczne — od 7-ej zrana do 7-ej wiecz.

5) Łaźnie i kąpiele wannowe — od 8-ej zrana do 10-ej wiecz. z tym warunkiem, iż nowi goście po godz. 9-ej wiecz. nie będą wpuszczani i kasa bądzie zamknięta.

6) Kantory rozmaitych nazw — od 8$^1/_2$ zrana do 5$^1/_2$ po południu.

*Uwaga.* Kantory do przewozu mebli oraz pralnie od 8-ej zrana do 8-ej wieczorem.

7) a) cukiernie i kawiarnie, z prawem sprzedaży spirytualjów — od 9-ej zrana do 12-ej w nocy; b) cukiernie i kawiarnie, i mleczarnie bez prawa sprzedaży spirytualjów — od 8-ej zrana do 11-ej wieczorem; c) sklepy do sprzedaży wód mineralnych — od 8 ej zrana do 11-ej wiecz., o ile nie są związane z handlem innemi artykułami.

8) Handel spirytualjami do domów, we wszystkich zakładach, nie wyłączając sklepów monopolowych — od 8-ej zrana do 8-ej wieczorem.

9) a) Restauracje I kategorji z rozrywkami pod nazwą kabaretów, variétés i t. p., zamknięte w ciągu dnia — od 7-ej wiecz. do 5-ej zrana. b) Pozostałe restauracje I. kategorji — od 12-ej popołudniu do 3-ej zrana. Ten sam czas obowiązuje handle win z prawem wyszynku na miejscu, pod warunkiem, iż lokal znajdującego się przy nich sklepu kolonjalnego, który może być otwarty o 8-ej zrana, będzie zamknięty o 8-ej wieczorem. c) Restauracje II kategorji — od 11-ej przed południem do 2-ej w nocy d) Traktjernie III kategorji — od 6-ej zrana do 9-ej wiecz lub innego rodzaju — od 8-ej zrana do 11-ej wieczorem. e) Piwiarnie z konsumcją piwa na miejscu co do godzin handlu zarównane są z trakterniami III kategorji. f) Składy win rosyjskich z prawem wyszynku na miejscu — od 8-ej zrana do 11-ej wieczorem.

10) Handel ruchomy (rozwozowy i domokrążny) z artykułami spożywczemi wszelkiego rodzaju — od 5-ej zrana do 8-ej wieczorem; wyrobami tytuniowemi — od 8-ej zrana do 11-ej wieczorem; b) innemi przedmiotami — od 8-ej zrana do 8-ej wieczorem.

Od przepisów tych przewidziane są wyjątki dla niektórych gałęzi handlu w czasie poprzedzającym święta Boż. Naro. Wielkiej Nocy i Ziel. Świątek.

PRZYSTĘPNA CZYTELNIA W DZELNICY MOKOTOWSKIEJ.

Czytelnie XV i XXII W. T. D., mieszczące się dotychczas przy ul. Litewskiej 4 m. 15, przeniesione zostały do nowego obszernego lokalu przy ul. Marszałkowskiej 12 m. 22.

Czytelnia otwarta w dni powszednie od godz. 5-ej do 8-ej wieczorem, posiada przeszło 5000 dzieł treści naukowej, powieści i książek dla dzieci i młodzieży, które wypożycza na bardzo przystępnych warunkach.

Abonament wynosi 5 kop. miesięcznie od każdej książki.



Redaktor i Wydawca *Piotr Wilamowski*. Druk E. Skowrońskiego, Nowy-Świat. 43.